Nr. 52 (1510). Warszawa, 23 grudnia 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Do czytelników.

Usuwając się z dniem dzisiejszym od pracy redakcyjnej w „Prawdzie" — zwracam się z uprzejmą prośbą do jej czytelników i współpracowników, by nadal listów przeznaczonych dla redakcji nie adresowali moim nazwiskiem.

Iza Moszczeńska.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Rada Narodowa i stronnictwa.

W Galicji odżywa dziś na nowo droga sercom polskim polityczna utopja, t. j. myśl utworzenia jakiejś ponadpartyjnej najwyższej instancji w sprawach narodowych. Mowa tam o wskrzeszeniu Rady narodowej, której funkcje nie ograniczałyby się na organizacji wyborów, lecz obejmowałyby ogólno-narodowe interesa.

Łatwo wyjaśnić, dlaczego to marzenie tak stale mimo nieustannych rozczarowań i zniechęcających eksperymentów nawiedza umysły polityków, dla czego znajduje chętne poparcie wśród apolitycznych kół społeczeństwa. Walka stronnictw, a nawet istnienie różnych stronnictw, jest dla szerokiego ogółu rzeczą niezrozumiałą, a stąd gorszącą. Hasła zgody i jedności brzmią na pozór wiele moralniej, poczciwiej — a nawet rozsądniej. Świadczy to o przenoszeniu etyki życia prywatnego, rodzinnego na sprawy publiczne. Skłonność do ustępstw — wobec tej etyki — poczytywana bywa zawsze za bardzo cenną cnotę. Nie wgląda się w to, że ustępstwo natury idejowej, to jest poświęcanie interesu publicznego, którego się broni ze szczerego przekonania, jest nie altruizmem lecz odstępstwem. Tu leży wyraźna linja demarkacyjna nie zasad lecz wskazań etyki publicznego a etyki prywatnego życia. Stąd też wszelkie kompromisy w polityce — są zawsze mniej lub więcej kompromitujące, co zresztą już dawno stwierdzono.

Drugim równie ważnym współczynnikiem popularności koncentracyjnych haseł — t. j. haseł ponadpartyjnej polityki narodowej, jest instynktowne poczucie braku i potrzeby spójni państwowej u bezpaństwowej narodowości. Istotnie każdy naród niepodległy posiada najwyższą instancję w ogólno narodowych sprawach — a tą jest jego rząd, jego legalna władza. Ogólno narodowymi są dla każdego narodu tylko jego sprawy zewnętrzne, to jest stosunek do obcych żywiołów i potęg, oraz te wewnętrzne, które bezpośrednio o jego odporności, niezawisłości i potędze na zewnątrz decydują. I na tę stronę polityki stronnictwa wpływ wywierają, lecz wpływ pośredni—przez oddziaływanie na ową najwyższą bezapelacyjną i bezpartyjną instancję.

Naród polski pozbawiony własnego ustroju państwowego w obrębie każdego z mocarstw obcych, któremu podlega, marzy o wytworzeniu jakiegoś rządu moralnego, którego egzekutywa polegałaby jedynie na zaufaniu powszechnym, na uznaniu bezwzględnej powagi zbiorowego ciała, któreby podjęło odpowiedzialność za losy kraju.

Tu już wychodzi na jaw utopijność tych popularnych dążeń. Żaden bowiem rząd na świecie, żadna nawet najbardziej legalna, przez „wszechwładny lud" upełnomocniona władza nie cieszy się powszechnym zaufaniem i bezwzględną powagą. Każda ma do czynienia z mniej lub więcej podejrzliwą i niechętną opozycją—łagodną, gdy posiada zupełną swobodę krytyki

i kontroli, ostrą, wojowniczą, nawet rewolucyjną, w miarę im jest więcej skrępowana, tłumiona i zwalczana. Zaufanie pozostaje więc w prostym stosunku do kontroli; z niej wynika — a więc jej zastąpić nie może. Powaga zaś opiera się wyłącznie na sile. Postanowienia władzy są nie wtedy powszechnie wykonywane, gdy im wszyscy chcą, lecz gdy wszyscy muszą ulegać, Takiej egzekutywy żadna Rada Narodowa, żadna „najwyższa instancja" mieć nie będzie i dla tego też żadna nie zapewni bezpańskiej narodowości tej spójni i jednolitości na zewnątrz, któraby mogła stanowić jej jedyną rację bytu.

Natomiast owa fikcja władzy staje się tak samo jak wszelka władza istotna z natury rzeczy przedmiotem walki partyjnej. Dążenie do ujęcia władzy w swoje ręce jest naturalnym i wielce usprawiedliwionym dążeniem każdego stronnictwa politycznego, żyjącego i rozwijającego się w normalnych warunkach politycznych, t. j. w wolnym i samorządnym kraju. Każdy rząd w tym znaczeniu jest rządem partyjnym, gdyż opiera się na partji lub partjach posiadających powagę w narodzie, a bezpartyjnym tylko o tyle, że z opozycją liczyć się musi dla zmniejszania jej napięcia i przedłużenia okresu swego panowania. Ujęcie władzy w ręce rozszerza wpływy stronnictwa poza obręb jego członków.

Tym się tłumaczy, dlaczego u nas partje posiadające stałą lub chwilową przewagę zawsze występują z inicjatywą koncentracji i wciąż na nowo wskrzeszają popularną i zwodniczą utopję bezpartyjnej ogólno-narodowej instancji.

W Poznańskiem najsilniej propagował i propaguje te hasła obóz ugodowo-konserwatywny. On to po zupełnym zbankrutowaniu polityki dworskiej przezwał się partją narodową, a wszelkie próby organizacji partyjnej piętnował jako narodową zdradę.

U nas hasła koncentracji nie wychodziły od exugodowców realistów, gdyż ci czuli się zawsze zbyt słabi dla opanowania międzypartyjnych organizacji, lecz od narodowych demokratów, którzy grając na popularnej nucie, wykorzystali żywiołowy instynkt bezpańskiego narodu wyłącznie dla rozszerzenia swych stronniczych wpływów. Dziś w Galicji zgłaszają się oni o sukcesję po konserwatystach i stańczykach i znowu usiłują stworzyć fikcję moralnego rządu, by ten rząd ująć w swoje ręce. Mniejsza o specjalne fortele polityczne, którymi się w danym razie posługują. Są to tylko drobne i zmienne rysy wielce typowego i niezmiennego zjawiska: próby wchłonięcia i obezwładnienia różnych mniejszości przez większość, która chce za całość uchodzić i w imię całości władać.

Typowym również — niezmiennym i nieuchronnym następstwem tych zakusów jest—zaognianie walki partyjnej przez akcję, która w zasadzie chce jej koniec położyć lub conajmniej do zawieszenia broni zmierza. Rzecz prosta; wytwarza się tu nowy przedmiot sporu, nowa kość niezgody. Ci którzy dotąd walczyli o wpływ na opinję, o okręgi wyborcze, o większość w sejmie, w parlamencie, w Kole polskim, dziś zaczynają jeszcze walczyć o większość w Radzie narodowej, a choć w gruncie rzeczy zwycięstwo nie posiada tu wcale większego praktycznego znaczenia, posiada jednak większy urok. Jest to polepszenie szans politycznych na bardzo krótką metę, gdyż partja nigdy długo fikcji bezpartyjności nie utrzyma, lecz dla krótkowidzących aferzystów politycznych wcale niezła sieć do łowienia naiwnych.

Emigracja i polityka emigracyjna w Austrji.

(Dokończenie).

Rozdział traktujący o przyczynach emigracji jakoteż o losie emigranta, o agientach emigracyjnych, stacjach kontrolnych, pociągach emigracyjnych, hotelach dla emigrantów w miastach portowych, wreszcie o pomieszczeniu na okrętach wszystkich linji, jest bardzo ciekawy i pouczający, ale zgoła niedostateczny, widać bowiem, że wiadomości autora w tym kierunku są bardzo skąpe, dane zaś nie wystarczające. Jeżeli chodzi o przyczyny, wywołujące emigrację, to można się zgodzić z autorem, że oprócz pobudek czysto ekonomicznych jako to: braku wystarczającej ilości ziemi, nizkości zarobków, niedostatecznie rozwiniętego przemysłu fabrycznego i domowego, wreszcie względnego czy bezwzględnego przeludnienia — pewną rolę mogą odegrywać listy tych emigrantów, którzy nie zostali w swych nadziejach zawiedzeni i zachęcają wskutek tego innych do próbowania tego samego losu. Można się też zgodzić na to, że rola rozmaitego rodzaju agientów, których zadaniem jest dostarczyć linjom okrętowym jak największej ilości emigrantów, posiada bardzo poważne znaczenie szczególniej wobec ciemnoty i łatwowierności naszego ludu, któremu wszystko można wmówić i do wszystkiego nakłonić. Autor posiada pewne wiadomości odnoszące się do nieopisanej podłości sztuczek, jakich odpuszczają się agienci emigracyjni, wreszcie do bezprzykładnego wyzysku, uprawianego przez wszystkich, którzy się bliżej ruchu emigracyjnego w celach zarobkowych dotykają. Wszakże rozdziały o stacjach kontrolnych zarówno na granicach pruskich jak i w portach są widocznie całkiem niedostateczne, a brak materjału faktycznege nie pozwala autorowi odsłonić tych wszystkich nadużyć, jakie się tam nieustannie dzieją, i od których trzeba naszych wychodźców energicznie bronić. Ale nie można się temu dziwić, ponieważ dostęp do tych stacji kontrolnych jest niezmiernie utrudniony, a poznanie odnośnych faktów wymaga specjalnych zabiegów, których autor z natury rzeczy podjąć nie mógł. Następnie nic się nie dowiadujemy o losie wychodźcy w portach amerykańskich jakoteż w czasie stawiania pierwszych kroków na tej obcej ziemi, jakkolwiek tej strony zagadnienia pomijać nie można, bo stanowi ona poważną część losu wychodźcy za morze. Dziwić się temu brakowi wszakże nie można, ponieważ nie posiadamy żadnych do tej pory własnych organizacji, któreby zajmowały się badaniem i poznawaniem losu emigranta polskiego po wylądowaniu na gościnnej ziemi amerykańskiej, na której wszakże czyha mnóstwo miejscowych wyzyskiwaczy wszelkiego rodzaju, przed ktorymi również nasz lud chronić winniśmy. Nie mniej wszakże pomimo braków i usterek ten rozdział książki jest bardzo cenny, ponieważ wskazuje na istniejące zło w jaskrawych barwach, i powinien zachęcić do poznania tego zła wszechstronnie, aby obraz jego wypadł dokładniej, aby więc konieczność usunięcia niedoli wychodźczej wystąpiła silniej i bezwzględniej.

Bardzo ciekawy rozdział książki traktuje o polityce emigracyjnej Stanów Zjednoczonych, jakoteż o prawodawstwie odnoszącym się do europejskiej immigracji. Tutaj podaje nam autor wiele faktycznego materjału, z którego możemy mieć pojęcie o ścierają-

cych się prądach, z których jedne uważają imigrację europejską za rzecz dla Stanów Zjednoczonych pożądaną, inne zaś za szkodliwą i zasługującą na stawianie jej jak największych przeszkód. Tu jednakże autor nie posiada wiadomości ostatnich a bardzo ważnych i rzucających charakterystyczne światło na emigracyjną politykę Stanów Zjednoczonych, jakoteż na rozwój pojęć w tym kierunku. Autor zna wprawdzie działalność tak zwanej Immigration Restriction League, starającej się o możliwie największe utrudnienie imigracji europejskiej, ale nie zna drugiej organizacji, noszącej tytuł National Liberal Immigration League, mającej przeciwnie na celu otwarcie szeroko wrót amerykańskich dla imigracji europejskiej, uważając ją za wysoce dla Stanów Zjednoczonych pożyteczną i zasługującą tymsamym na opiekę i wszelką życzliwość. O skutecznej działalności tej Ligi nie wspomina autor ani jednym słowem, jakkolwiek ona kształtuje obecnie całą politykę emigracyjną Stanów Zjednoczonych. Ale z rozdziału tego dowiaduje się czytelnik o stanowisku, jakie zajęli wobec zagadnienia emigracji europejskiej dwaj prezydenci: Cleveland i Roosevelt, z których pierwszy położył swoje veto przeciwko niekorzystnej dla emigracji europejskiej uchwale Kongresu, drugi zaś w swym Orędziu do 59 Kongresu wystąpił w przychylny dla imigracji sposób; dowiaduje się też o poparciu, jakiego łagodne prawa emigracyjne doznały ze strony tak wybitnych obywateli amerykańskich jak Andrew Carnegie i bankier Oskar Strauss. Rozdział ten podaje nam również nałożone na kompanje okrętowe przepisy, odnoszące się do pewnych niezbędnych wygód dla emigrantów, a przepisy te są bardzo ważne i pożądane dla dobra naszych wychodźców. I tutaj nasuwa się uwaga, że kiedy wszelkie skargi, czynione pod adresem kompanji okrętowych, żadnego nie odnoszą skutku i wychodźcom naszym ciągle dzieje się krzywda, to wobec istniejących przepisów amerykańskich, do których kompanje okrętowe stosować się muszą, wszelkie skargi i uwagi należy kierować obecnie do Rządu Stanów Zjednoczonych, i to powinno być obowiązkiem z jednej strony Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, z drugiej zaś przyszłej warszawskiej instytucji emigracyjnej. Rozdział ten odsłania szersze horyzonty i umożliwia nam wprost nakreślenie własnej polityki emigracyjnej, jakoteż oznaczenie dróg, po których nam dla jej zrealizowania kroczyć należy.

W rozdziale tym znajdujemy też w adomości odnoszące się do Kanady i Brazylji, ale z braku miejsca tematu tego poruszać nie będę, nadaje się on zresztą do obszerniejszego omówienia i osobnego opracowania nasuwających się przy rozważaniu tej sprawy zagadnień.

Bolesne wrażenie czyni na czytelniku rozdział o położeniu robotników sezonowych, którzy są w najhaniebniejszy sposób wyzyskiwani przez wszelkiego rodzaju niesumiennych agientów, korzystających z analfabetyzmu i niezaradności polskiego wychodźcy sezonowego. Niepodobna w krótkim streszczeniu podać tych wszystkich łajdackich sztuczek, jakich dopuszczają się agienci; to trzeba w całości przeczytać, aby sobie ogólny obraz w umyśle przedstawić. Rozdział ten zawiera wszakże i szereg sposobów walki z nadużyciami, z których wiele posiada charakter społeczny i może być przeprowadzony przez nasze instytucje obywatelskie. Uświadomienie szerokich mas naszych wychodźców sezonowych przed grożącym niebezpieczeństwem w pierwszym rzędzie, a następnie czynna pomoc w wyszukiwaniu pracy bez pomocy agientów prywatnych daje temu rozdziałowi prawne znaczenie praktyczne dla wszystkich, którzy się tą sprawą nietylko w sposób akademicki ale i życiowy zająć pragną. Przypuszczać należy, że uwagi autora zostaną wyzyskane przez nasze zrzeszenia, mające właśnie na celu opiekę nad wychodźtwem, a które wyłącznie mogą w dzisiejszych warunkach ulżyć doli naszego robotnika sezonowego, wyzyskiwanego przez całe legjony prywatnych agientów, żyjących potem i krwią ludu. Książka dr. Caro winna się znaleźć w rękach wszystkich szczerych przyjaciół ludu, wszystkich pragnących przyłożyć rękę do poprawy jego bytu materjalnego, do podniesienia go na wyższy stopień kulturalny i ekonomiczny, ponieważ z jednej strony wykazuje istniejące zło a z drugiej podaje szereg rad zmierzających do poprawy i reformy. Reszta książki, jako omawiająca specjalnie prawodawstwo austryjackie jakoteż austryjacką politykę emigracyjną, nie posiada dla naszych celów miejscowych szczególniejszego znaczenia, dlatego też może być w omówieniu opuszczona. Mnie chodziło jedynie o zwrócenie uwagi na te rozdziały kiążki dr. Caro, które posiadają znaczenie ogólniejsze i odnoszą się zarówno do Galicji jak i do Królestwa, jako dwuch krajów, dostarczających zarówno wychodźców zamorskich jak i sezonowych w tak znacznej ilości. Pojawienie się książki jest bardzo na czasie, a wiadomość o niej winna być rozpowszechniona, abyśmy z jej treści jak najobficiej dla dobra naszego narodu skorzystać mogli.

Wojciech Szukiewicz.

Ankieta więzienna.

WIĘZIENIE NA UL. SPOKOJNEJ W WARSZAWIE.

(Dokończenie).

XIV. Stan zdrowia więźniów.

Więzienie nie jest tylko karą moralną; jest przedewszystkim karą fizyczną. Dowiodą tego dane, dotyczące zdrowia więźniów. Na 224 więźniów zdrowych było tylko 132, t. j. niecałe 59 proc.; przeszło zaś 41 proc. — to niezdrowi. Z pośród niezdrowych najwięcej było takich, którym specjalnie nic nie dolegało ale którzy czuli się źle z ogólnym stanem zdrowia, lub też byli po przebytej chorobie osłabieni; tacy określali swój stan zdrowia jako średni (25-iu więźniów), słaby (23-ch) i zły (7-iu); ogółem przeto na 92 niezdrowych więźniów — 55-iu oświadczyło, że czują, iż im więzienie mniej lub więcej szkodzi, że ich osłabia, specjalnych jednak dolegliwości nie wskazali; kategorja ta stanowi około 25 proc. ogółu więźniów. Pozostałe przeszło 16 proc. więźniów — to ludzie chorzy. Najwięcej było chorych piersiowo (13-u więźniów t. j. przeszło 7,6 proc. ogółu); potym reumatyków — 4-ch, chorych na nerki — 3-ch, na anemję 3-ch (kobiety), na serce 2-ch; poza tym byli chorzy na: gardło, astmę, żołądek, febrę, cyngę, pleuryt, zęby, bok; jeden — od dwuch przeszło lat więziony, był w najwyższym stopniu zdenerwowania, blizkim obłędu; wreszcie 3 kobiety—rekonwalescentkami po przebytym w więzieniu tyfusie.

Ten smutny stan zdrowia więźniów wydaje się jednak bardzo dodatnim, jeśli go porównać ze stanem zdrowia więźniów od dłuższego nieco czasu przebywających pod kluczem.

Z pośród 47 więźniów, którzy siedzieli dłużej, niż 3 miesiące, zdrowych było tylko 14, t. j. zaledwie niecałe 30 proc. Przeszło 70 proc. tych więźniów byli niezdrowi lub chorzy, a przytym zdrowia słabego i średniego było tylko 25 proc.; pozostali 45 proc.—to chorzy i to często poważnie.

Gorzej daleko przedstawia się stan zdrowia od dłuższego czasu siedzących w więzieniu kobiet. Z pośród 8-iu kobiet siedzących dłużej, niż 3 miesiące, 1 tylko była zdrowa; pozostałe 7 były chore: 3 przechodziły w więzieniu tyfus, 2 — chore piersiowo, 2 — na

anemję. Wśród kobiet zatym siedzących dłużej, niż 3 miesiące, choruje 87,5 proc., a tylko 12,5 proc. jest zdrowych.

Im dłużej w więzieniu, tym mniej zdrowia. Z pośród 23 więźniów, siedzących w więzieniu dłużej niż ½ roku, zdrowych było tylko 5, t. j. przeszło 21 proc.; średnio i słabo czuło się tylko też 5; pozostali — około 60 proc. — to ludzie poważnie chorzy. Wśród kobiet tej kategorji (ogółem 5) nie było ani jednej zdrowej. Chorowało — 100 proc.

Cyfry to wymowne. Dowodzą, jak straszną plagą dla zdrowia publicznego jest więzienie, w jak zastraszająco szybki sposób wzrasta prawdopodobieństwo choroby w miarę długiego w nim pobytu.

Dla uplastycznienia tego prawdopodobieństwa przedstawiam odnośną tabliczkę w procentach:

	Mężczyźni i kobiety			Kobiety		
	% zdrowych	% niezdrowych	% chorych	% zdrowych	% niezdrowych	% chorych
Ogół więźniów.	59	25	16	70	—	30
Więźniowie po 3 miesiącach siedzenia	30	25	45	12,5	—	87,5
Więźniowie po ½ roku siedzenia	21	21	58	—	—	100

Zabójczo działa więzienie zwłaszcza na kobiety!

W sprawie zawodów chorych więźniów ciekawym jest to, że niektóre choroby są specjalnościami pewnej klasy społecznej, a więc np. na ogólną liczbę 13-u chorych piersiowo — 10-ciu więźniów rekrutowało się z pośród proletarjatu, 11-y był młodym ucz'n'em, 12-ty od 1½ roku siedzącym krawcem, 13-ta — od 10 ciu miesięcy siedząca felczerka.

XV. Usposobienie więźniów.

Odpowiedzi na to pytanie są oczywiście nieścisłe i świadczą przedewszystkim o chwilowym nastroju, w jakim więzień się znajdował. Naogół przy zbieraniu danych starano się nie poddawać pytanym odpowiedzi, lecz zapisywać je tak, jak były dane. Od kobiet odpowiedzi na to pytanie niema. Posiadamy za tym tylko 194 odpowiedzi — od mężczyzn.

Ogółem więźniowie określali swe usposobienie przez 13 przymiotników, a mianowicie: usposobienie było:

1)	średnie	u 53	więźniów.
2)	smutne	30	„
3)	wesołe	29	„
4)	przygnębione	21	„
5)	dobre	17	„
6)	normalne	11	„
7)	marne	10	„
8)	złe	9	„
9)	obojętne	6	„
10)	zdenerwowane	3	„
11)	zrezygnowane	2	„
12)	głodne	2	„
13)	zmartwione	1	„
		194	więźniów

Z powyższych 13 kategorji tworzę tylko 4: kategorję normalnych, średnich i wesołych łączę z dobrymi; z pozostałych zaś tworzę jedną kategorję — smutnych. Wówczas otrzymamy:

1)	smutnych wszelkiego rodzaju	84	więźniów t. j.	43%
2)	w usposobieniu średnim	53	„	27
3)	„ wesołym i dobrym	46	„	24
4)	„ normalnym	11	„	6
	Ogółem	194	więźniów	100

Na to lub inne usposobienie wpływa oczywiście mnóstwo okoliczności. Spróbujmy zanalizować niektóre. Zacznijmy od wieku. Poniższa tabelka daje wyobrażenie o usposobieniu więźniów w zależności od wieku.

Wiek	ogółem osób w więzieniu	smutnych	usposobienie średnie	usposobienie dobre lub wesołe	usposob. normalne
lat poniżej 16	4	100%	—	—	—
od 16 — 20	52	34,5	21,1%	38,6%	5,8%
„ 21 — 25	51	31,3	35,3	29,5	3,9
„ 26 — 30	40	65,	27,5	5,	2,5
„ 31 — 35	17	41,2	23,5	23,5	11,8
„ 36 — 40	13	39,4	39,4	14,1	7,1
„ 41 — 45	6	50,	33,3	16,7	—
„ 46 — 50	4	—	25,	25,	50,
„ powyżej 50	7	71,4	14,3	14,3	—

W tabliczce powyższej niewiele daje się zauważyć rzeczy typowych. Zwrócić uwagę można na to, że w usposobieniu smutnym były wszystkie więzione dzieci poniżej 16 lat i bardzo znaczny odsetek ludzi starych. Od 16 do 25 roku życia smutni stanowią mniej więcej trzecią część więźniów, z wiekiem jednak smutek wzrasta, ludzie bardziej więzieniem się przejmują. Fakt braku smutnych w wieku 46 — 50 lat jest chyba przypadkiem, wynikającym z niewielkiej ilości więźniów w tym wieku objętych ankietą. Usposobienia wesołe — przeciwnie: zmniejszają się wraz z wiekiem. W młodości wczesnej (16 — 20 lat) znacznie przenoszą trzecią część; później wciąż się humor psuje.

Usposobienie żydów nie różni się od usposobienia ogółu.

Oczywiście na takie lub inne usposobienie wpływa przedewszystkim zdrowie, a dlatego usposobienie znajduje się w najściślejszej zależności od tego, jak długo więzień pozostaje w więzieniu. Wobec tego jednak, że w odpowiedziach na pytanie brak wszelkiej ścisłości i że przedewszystkim każdy niemal więzień inną treść podkładał pod wyraz, zapomocą którego usiłował usposobienie swe określić, przeto przypuszczam, że bliższa analiza tej kwestji byłaby bezcelową.

XVI. Wykształcenie wieźniów.

Według wykształcenia więźniów podzielono na posiadających wykształcenie wyższe, średnie, niższe, i nie posiadających żadnego wykształcenia; tych podzielono na analfabetów i półanalfabetów, t. j. ludzi nie umiejących pisać, a umiejących czytać, albo też takich, którzy oświadczyli, że słabo czytają i piszą. Wśród kobiet nie było ani analfabetek, ani półanalfabetek. Wśród mężczyzn analfabetów było 30, półanalfabetów — 16, razem 46-iu, t. j. przeszło 20 proc. ogółu więźniów. Pozostałe 80 proc. byli to ludzie piśmienni a wykształcenie ich przedstawia poniższa tabelka.

Było więźniów z wykształceniem	Ogółem Więźn.	%	Mężczyzn Więźn.	%	Kobiet Więźn.	%
wyższym	15	7	13	6,7	2	6,6
średnim	22	9	18	9,0	4	13,2
niższym	141	64	117	60,3	24	79,2
Ogółem	178	80	148	76,	30	99,

Do ludzi z wykształceniem wyższym zaliczono studentów; tych było 5 mężczyzn (samych politechników) i 2 kobiety. Z pozostałych 8-iu było 4-ch inżynierów oraz po jednym: prawniku, lekarzu, matematyku i przyrodniku. Brakowało historyka i filologa.

Wród ludzi z wykształceniem średnim było 12 ze szkół filologicznych, 1 ze szkoły realnej, 5 ze szkoł technicznych; kobiety ukończyły pensje lub gimnazja żeńskie.

Więźniowie z wykształceniem niższym ukończyli lub byli w szkołach: mężczyźni:

miejskich i rzemieślniczych	60	więźniów
w początkowych klasach szkół średnich (gimnazjów i szkół realnych)	8	"
w szkółkach wiejskich, niedzielnych, gminnych i in.	13	"
uczyli się w domu	36	"
	117	"

kobiety były:

w szkołach rzemieślniczych	4	kobiety
uczyły się w domu	20	"
	24	"

Ciekawą będzie bliższa analiza analfabetów i półanalfabetów.

Wiek analfabetów i półanalfabetów przedstawia poniższa tablica; (dotyczy oczywiście tylko mężczyzn, kobiety bowiem wszystkie były piśmienne).

	Ogólna ilość więźniów w tym wieku	Anafabet. i półanalfabetów	% niepiśm. do ogólnej ilości więźn. w tym wieku
Poniżej 16 lat	4	2	50
od 19 do 20 "	52	9	17
od 21 do 30 "	91	20	22
od 31 do 40 "	30	8	27
od 41 do 50 "	10	3	33
Powyżej 50 "	7	4	57
Ogółem	194	46	

W powyższej tablicy zwraca uwagę wzrost procentowy anafbabetyzmu w miarę wieku; pochodzi zapewne stąd, że wśród młodszego pokolenia więcej jest oświaty, niż wśród starszych. Wyjątek od tej zasady stanowi 50 proc. analfabetów wśród więźniów—dzieci poniżej lat 16, jest to albo przypadek, wywołany niewielką ilością tych więźniów, albo może w tym wieku więźniowie nie zdążyli się jeszcze nauczyć czytać i pisać.

Zawody analfabetów i półanalfabetów były następujące:

1) Wyrobników	6	t. j.	28	proc	ogółu wyrobn.
2) Rob. drzewnych	5	"	62,5	"	" drzewn.
3) Rob. metalowych	5	"	18	"	" metalow.
4) Woźniców, dorożk.	4	"	67	"	" dorożk.
5) Szewców	4	"	44	"	" szewców
6) Kupców	4	"	57	"	" kupców
7) Zdunów, murarzy	4	"	50	"	" zd. i m.
8) Piekarzy	3	"	33	"	" piekarzy
9) Żebraków	3	"	100	"	" żebrak.
10) Koszykarzy	2	"	18	"	" koszyk.
11) Rob. z papierni	1	"	50	"	" r. z pap.
12) Szlifierz	1	"	33	"	" rob. szk.
13) Służący	1	"	50	"	" służąc.
14) Muzykant	1	"	100	"	" muzyk.
15) Malarz pokojowy	1	"	14	"	" mal. pok.
16) Rymarz	1	"	25	"	" rymarzy i garbarzy
Ogółem 46					

Z powyższej tabliczki widzimy, że najmniej jest analfabetów wśród malarzy pokojowych, robotników metalowych i koszykarzy. Z drugiej strony *ani jeden żebrak nie był piśmiennym.* Naogół stan oświaty robotników jest wyższym od oświaty wśród drobnomieszczaństwa. Wykaże to poniższa tabelka.

Ogółem wśród więźniów niepiśmiennych było:

robotników	29	t. j.	25,9	proc.	ogółu robotn.
drobnomieszczaństwa	13	"	35,1	"	" drobn.
lumpenproletarjatu	3				
służący	1				
Ogółem	46				

Religję analfabetów i półanalfabetów przedstawia poniższa tabelka.

	Ogół więźniów (mężczyzn)	Więźniów niepiśmien.	% do ogółu więźn. (męż.) danego wyzn.
Rz. katolików	151	32	21,2
Żydów	26	9	34,6
Prawosławnych	10	2	20,
Ewangielików	4	1	25,
Mahometan	3	2	66,7
Ogółem	194	46	

Większy odsetek analfabetyzmu wśród żydów, niż wśród chrześcijan harmonizuje z takimże odsetkiem wśród drobnomieszczaństwa w stosunku do robotników.

Przyczyny aresztowania analfabetów i półanalfabetów były różne. O 15-u więźniach nie wiadomo, za co byli aresztowani. Pozostałych oskarżano:

1) o przestęp. krymin.	5	t. j.	16,1%	ogółu anal. i półan.
2) " polityez.	11	"	35,5	" " "
3) " mieszane	15	"	48,4	" " "
Ogółem 31 więźniów				

(Do przestępstw mieszanych zaliczyłem tu przestępstwa paszportowo-meldunkowe, zajścia z policją, żebraninę, aresztowania rodzinne).

Więźniowie kryminalni wśród ogółu więźniów, o których wiadomo, o co są oskarżani, stanowili tylko 11,6 proc., analfabeci kryminalni wśród takiegoż ogółu więźniów analfabetów stanowią 16,1 proc.; dowodzi to większej przestępczości wśród ciemnych mas, niż wśród oświeconych. Natomiast odnośny stosunek wśród kategorji politycznych wprost jest odwrotny: wśród ogółu stanowią oni 67,8 proc. więźniów, wśród analfabetów tylko 35,5 proc.; oświata przeto rewolucjonizuje.

Więźniów analfabetów politycznych oskarżano: o ucieczkę z wygnania — 3-ch, o agitację za świętowaniem 1 go maja, o przynależność do partji nielegalnej, do P. P. S. i do anarchistów komunistów po 2-ch.

Ankieta niniejsza oczywiście może być tylko bardzo drobnym przyczynkiem dla poznania składu sławnego w dziejach rewolucji więzienia ratuszowego, dziś przeniesionego na Spokojną.

Mnóstwo tu musi być rzeczy przypadkowych, niezgodnych z istotnym stanem rzeczy. Zwłaszcza zaś dotyczy to tych danych, na zasadzie których wnioskowaćby można ze stosunków więziennych o stosunkach na wolności, więc np. danych, dotyczących wzajemnych sił stronnictw politycznych i t. p. Jeśli jednak na ankietę tę patrzeć będziemy jedynie, jako na drobny przyczynek do poznania pewnych kwestji społecznych, to błędów i nieporozumień chyba unikniemy.

Edw. Grab.

Z domu zarobkowego do parlamentu.

(Dokończenie).

Przedstawiciele robotników zapoznają się stopniowo ze wszystkimi trzema. Zrazu zdolny i oddany sprawie publicznej robotnik zostaje sekretarzem lokalnego oddziału trade-unionu. Z czasem, gdy zdobędzie odpowiednią znajomość rzeczy, awansuje na sekretarza trade-unionu centralnego. W dalszym ciągu wybrany zostaje do rady miejskiej lub też do rady hrabstwa. Tę samą kolej następczą przeszedł Crookes. O zdolnościach jego, jako radcy miejskiego, głosić zaczęła prasa z racji przedstawienia przez niego wniosku, dotyczącego sprawiedliwej płacy zarobkowej wszystkich pracowników w służbie Rady hrabstwa londyńskiego. „Do owego czasu nie była sprawa

owa nigdy poruszana w municypjum — powiada Georg Haw. Na żądanie Crookesa również postanowiła Rada hrabstwa londyńskiego, aby wszelkie dostawy miejskie oddawane były tym tylko którzy zobowiążą się płacić robotnikom podług normy ustalonej przez trade-uniony. Crookes badał pilnie sprawę płacy robotników, zwracając uwagę na każdy poszczególny fakt płacy zbyt nizkiej. Między innymi zażądał pewnego dnia podniesienia płacy jednemu ze stróżów w miejskim parku. Wówczas jeden z radnych oświadczył, że stróż ten nie może otrzymywać więcej nad 30 szylingów tygodniowo, ponieważ ma drewnianą nogę. „Tak, ale żołądek jego nie jest drewniany" — odparł Crookes. Argument ten wydał się zebranym tak wymownym, że stróż otrzymał podwyżkę pensji.

„Pracująca ludność Anglji przekonała się rychło, że Rady hrabstw mogą być w najwyższym stopniu pożyteczne dla robotników" — powiada Crookes. My, przedstawiciele robotników w Radzie hrabstwa londyńskiego, staliśmy się niebawem postrachem wszystkich monopolistów. Stawialiśmy wnioski i przeprowadzaliśmy uchwały skierowane przeciwko właścicielom nor mieszkalnych (t. zw. Slum-owners), dzierżawiącym całe ulice z nędznymi lepiankami, w których mieści się najbiedniejsza sfera, a które przynoszą dzierżawcy 3 a nawet 4 razy więcej, aniżeli domy, zamieszkiwane przez ludność zamożniejszą; przeciwko wyzyskiwaczom — chlebodawcom, fałszerzom artykułów spożywczych i t. p. Przeprowadziliśmy też skutecznie całą kampanję przeciwko towarzystwom akcyjnym, dzierżawiącym w Londynie kanalizację i tramwaje, które dzięki interwencji naszej zostały umiastowione, co sprawiło, iż ludność posiada obecnie znacznie tańszą wodę i tańszą komunikację... Nie lekceważyliśmy również spraw drobnych na pozór. Stronnictwo postępowe, zasiadające w Radzie Hrabstwa londyńskiego, opracowało przepisy, dotyczące pojemności worków do węgli, gatunku nafty, ceny i wagi chleba i bułek, czystości i higjenicznego utrzymywania mleka w mleczarniach, unormowania wag u drobnych przekupniów i t. d. Pewna gazeta konserwatywna zjadliwie urągała nam podczas wyborów miejskich, twierdząc, że „socjaliści" zrujnowali wielu składników węgla. Gazeta owa zapomniała wszakże dodać, że powodem tej ruiny był zakaz sprzedawania worków, mieszczących zamiast nominalnych 2 cetnarów tylko $1^1/_2$. Rzecz prosta, że składnicy tacy mogli szybko bogacić się, oszukując biedaków o 25 proc. węgla.

Wkrótce po obraniu Crookesa do Rady hrabstwa londyńskiego powołano go na członka Rady opiekuńczej dobroczynności publicznej. (*Board of Guardians*) Dzięki temu zasidł on po latach 30-u w tej samej izbie, do której ongi przyprowadziła go matka, jako małego paupra.

Dobroczynność publiczna angielska — jak się okazuje z książki Howa, te same posiada braki, które cechują wszelką działalność, nie podlegającą dość ścisłej kontroli społecznej. W sprawozdaniu swoim z oględzin poplarskiego domu zarobkowego, dokonanych po objęciu nowego urzędu, stwierdza Crookes fatalny stan rzeczy: brud, nędzę, opuszczenie, żywienie biedaków tak ohydną strawą, że najgłodniejsi nawet nie mogli jej przełknąć, dawanie im za odzież opadających w strzępy łachmanów, słowem obraz rozpaczy.

Nowy członek Rady rozpoczął wnet walkę z całym zarządem. Po upływie pięciu lat obrano go na przewodniczącego. Na stanowisku tym przebył 10 lat, zdążywszy przez ten czas zreformować tak radykalnie poplarski dom zarobkowy, że obecnie stawiany on jest za wzór doskonałości wszystkim podobnego rodzaju instytucjom.

Główny nacisk położył jednak Crookes na konieczność reformy wychowania dzieci, pozostających pod opieką domu zarobkowego. Za radą jego postanowiono kształcić dzieci nędzarzy nie, jak do owego czasu, w specjalnych szkołach o charakterze więziennym, lecz w zwykłych t. zw. Board schols, w normalnym środowisku dziecięcym. Wyniki śmiałej tej próby, przyjętej zrazu z ogromną obawą, nader rychło okazały się świetne. Przy dawnym systemie dzieci z domów zarobkowych przywykły od najmłodszych lat uważać się, za wydziedziczonych. Dzięki temu szkoły te kształciły przyszłych zawodowych włóczęgów, stałych mieszkańców domów noclegowych, Szkoła typu więziennego nie była zdolna do rozwinięcia w dzieciach, poszanowania samych siebie (self-respect), a tym samym nie mogła wyrobić ich charakterów.

W memorjale, opracowanym w doniosłej tej sprawie, dowodzi Crookes, że skuteczna walka z pauperyzmem wymaga przedewszystkim dobrych szkół. Wszystkie dzieci zdaniem jego kształcone być winny w szkole elementarnej jednakowego typu. Nadto państwo we własnym swoim interesie dbać musi o to, aby dzieci otrzymywały w szkole wzmacniające ich siły pożywienie, bowiem nauka przy pustym żołądku nie może przynosić korzyści. Otrzymawszy staranne wykształcenie, staną się dzieci pauprów pożytecznymi obywatelami kraju, gdy natomiast są źle lub wcale niekształcone, zaludnią w przyszłości domy zarobkowe i więzienia, zaważą więc podwójnie na budżecie publicznym.

Dlatego też w konkluzji wywodów swoich domaga się Crookesa przedłużenia okresu szkolnego do lat 15-u i żąda, aby poniżej tego wieku nie były dzieci przyjmowane do żadnej pracy fabrycznej czy biurowej. Nadto zdaniem jego — młodzież płci obojej od 15 — 18 lat nie powinna pracować zarobkowo przez cały dzień, bowiem w ciągu tych trzech lat obowiązany jest każdy z chłopców i dziewcząt do uczenia się jakiegoś rzemiosła w specjalnych szkołach technicznych.

Szeroki ten zakres działalności spopularyzował niesłychanie imię Crookesa w całym Poplarze. Cała ludność tej dzielnicy widzi w nim blizkiego sobie człowieka, któremu zwierza się ze wszystkich trosk i kłopotów, schodzą się też do niego o radę i pomoc starzy i młodzi.

W roku jubileuszowym,(1902) obrany został Crookes na mera Poplaru. Zazwyczaj wpływowe i zaszczytne to stanowisko staje się udziałem najbogatszego z miejscowych obywateli, zwłaszcza że mer nietylko pełni swój obowiązek honorowo, ale składa zwykle sam hojne ofiary. Crookes, będący pierwszym w Anglji merem robotnikiem, postawił również za warunek, aby mu nie płacono pensji. Merowie bywają obierani tylko na rok. W ciągu krótkiego tego urzędowania zdołał Crookes stwierdzić na własnym przykładzie, że masy ludowe mogą dostarczyć uzdolnionych, energicznych i oddanych merów. Dzięki temu też nie dziwi obecnie już nikogo w Anglji, gdy to czy owo miasto obiera na stanowisko mera zwykłego robotnika.

W r. 1903 złożył swój mandat poselski w parlamencie admirał Beresford, przedstawiciel miasta Woolwich. Żegnając wyborców swoich, polecił im na następcę swojego jednego z członków obozu konserwatywnego, bowiem Woolwich uważane było w owym czasie za ostoję konserwatyzmu. Wbrew wszelkim jednak przewidywaniom postanowił Związek Pracy noszący wówczas nazwę *Labour Representant Association* postawić w Woolwich kandydaturę Crookesa. Czasu było mało, szanse ulubieńca mas zdawały się śmiesznie drobnymi, mimo to zgodził się on na postawienie swojej kandydatury. Przedewszystkim jednak wypadło rozwiązać ważną kwestję olbrzymich kosztów wyborów. Związek Pracy wyasygnował na ten cel 200 funtów, że zaś potrzebna była co najmniej 5 razy większa suma, nie zawahał się zwrócić z prożbą o pomoc do ogółu. Na skutek odezwy, wydruk. w *Daily News* zdołano zebrać w ciągu tygodnia przeszło 1000 funtów, przeważnie z pensowych i szylingowych ofiar

robotniczych. Pewna 84-o letnia staruszka przysłała czek na większą sumę, pisząc: „84-o letnia kobieta, przyjaciółka Roberta Owena, przysyła sumę tę wraz z serdecznym życzeniem powodzenia. Masy powinny mieć w parlamencie bezpośrednich swoich przedstawicieli".

Nadszedł wreszcie dzień wyborów. Przyjaciele kandydata konserwatywnego przysłali do Woolwich karety i samochody, mające zawozić wyborców do urn. Stronnicy Crookesa dostarczyli innego rodzaju lokomocji: furgonów, wozów, taczek i t. p. Licząc się z ogólnym nastrojem, nie tracili oni nadziei przeprowadzenia swojego kandydata, przewidywali jednak walkę zażartą. Wynik wyborów okazał się wszakże nadspodziewanym. Crookes otrzymał 8687 głosów, zaś kandydat partji konserwatywnej tylko 5458. Tłum powitał nowego deputata okrzykami tryumfu i na rękach literalnie zaniósł go na plac przed arsenałem, gdzie nowo-obrany członek parlamentu gorącą wygłosił mowę.

Prasa konserwatywna należycie oceniła doniosłość wyborów w Woolwich. „Wynik wyborów — pisze *Times* — wskazuje, że zorganizowane parlamentarne stronnictwa Pracy przestało być urojeniem. Jest ono obecnie faktem dokonanym". W tym samym mniej więcej sensie pisało o tej sprawie inne pismo konserwatywne *Pall-Mall*. Przepowiednia jego, że Crookes znajdzie rychło naśladowców w innych okręgach wyborczych, ziściła się na wyborach w 1906. W wielu okręgach przeszli przedstawiciele robotników tak przeważającą większością głosów, jakiej nie uzyskał dotychczas ani jeden kandydat któregokolwiek ze stronnictw politycznych.

W parlamencie pozostał Crookes wierny swoim zasadom, które wypowiadał śmiało i niezależnie. Podczas wojny południowo-afrykańskiej był stanowczym przeciwnikiem napaści na rzeczypospolite boerskie. Stale też w przemówieniach swoich zwalcza imperjalizm, politykę zaborczą, wogóle przemoc we wszelkiej formie.

Najczęściej oczywiście zabiera on głos przy roztrząsaniu spraw, dotyczących bytu warstw pracujących. W dwa tygodnie po obraniu go do parlamentu wygłosił pierwszą swoją mowę (t. zw. *maiden speech*) w sprawie unormowania płacy zarobkowej mężczyzn i kobiet. Nadto bronił konieczności wynagradzania posłów izby, by dać ludowi możność posiadania własnych przedstawicieli w parlamencie.

W kwestji specjalnego przygotowania posłów gmin do życia politycznego, jest zdanie jego następujące: Najważniejszą dla narodu sprawą winien być dobrobyt mas. Z tego też względu umożliwić należy jaknajszerszy dostęp do parlamentu przedstawicielom ludu, znającym dokładnie potrzeby tych mas. „Czyż jedynie ludzie, posiadający dyplomy z Oksfordu lub Cambridge, zdolni być mają do stanowienia praw? czy nie nadają się daleko bardziej do tego osobniki, które drogą długiej praktyki życiowej, w najbliższym stałym zetknięciu z warstwami pracującymi zdobyli dokładną znajomość dążeń ich i potrzeb? Podług mnie— odpowiada Crookes zbyt wielu jest w parlamencie akademicko-wykształconych jednostek, a zamało praktyków.

Szczególną głębię myśli, trafność obserwacji oraz siłę argumentowania wykazał pierwszy poseł-robotnik przy roztrząsaniu sprawy pomocy dla bezrobotnych. Było to w r. 1904, kiedy u steru władzy stali konserwatyści. Szereg argumentów, przemawiających za niezbędnością ustalenia prawodawstwa w tym kierunku, uzupełnił Crookes następującym: Społeczeństwo powinno dla własnego dobra uchwalić prawo opieki nad bezrobotnymi. Człowiek, pozostający długo bez pracy, odwyka od niej, spadając powoli do poziomu zawodowego włóczęgi. Tym samym ubywa jeden wytwórca wartości, natamiast przybywa ogółowi pasożyt, którego wypada stale utrzymywać w domu zarobkowym, przytulisku lub więzieniu.

Dla ostatecznego uwypuklenia charakterystyki Crookesa zaznaczyć jeszcze należy wystąpienie jego w obronie powszechnego prawa głosu. Jako prawdziwy syn ludu domaga się on też stale równych praw dla mężczyzn i kobiet. Mając żywo we wdzięcznej pamięci własną matkę, podtrzymującą z niezrównaną energją całą rodzinę i wytężającą wszystkie siły, aby dzieci zdobyły naukę rzemiosła oraz najelementarniejszą chociażby wiedzę, uważa on za niesłychaną krzywdę i niesprawiedliwość odsuwanie kobiet od urn wyborczych. Broni też gorąco ich praw, ilekroć nadarzy się po temu sposobność.

Oto w najogólniejszym zarysie dzieje i wizerunek społeczny jednego z najwybitniejszych bezsprzecznie posłów angielskich wedle ciekawej syntezy, podanej przez utalentowanego jego bjografa.

R. C.

NA DOBIE.

„UTOPJA W ROZWOJU HISTORYCZNYM".

(Odczyty Aleksandra Świętochowskiego.)

IX.

Po Marksie rozwój utopji nie powstrzymał się; przeciwnie w naszych jeszcze czasach rozwijają się one i to w trzech kierunkach: kolektywistycznym, anarchistycznym i indywidualistycznym. Klasyfikacją tą rozpoczął A. Świętochowski dziewiąty swój odczyt i zatrzymał się przedewszystkim na „państwie przyszłości", młodego dziś jeszcze, prawnika francuskiego Ernesta Tarbourieche'a, jako autora utopji kolektywistycznej.

Tarbourieche nie odrywa swego państwa przyszłości od istniejących stosunków, przeciwnie wiąże je ściśle z teraźniejszością, widzi w nim dalszy jej rozwój. To też nie unicestwia on instytucji obecnych, ale zużytkowuje je do budowy przyszłego współżycia ludzkiego.

Opiera on je na następujących sześciu zasadach naczelnych: 1) Każdemu według potrzeb. Wszyscy będą urzędnikami państwa i rentierami, od chwili poczęcia, mającymi kredyt w kasie państwowej, za co jednakże 2) każdy pracować musi według swoich sił fizycznych i duchowych. Dalej, ponieważ cały majątek narodowy należy do państwa, a produkcja zorganizowana jest według systemu kooperacji, więc 3) każda grupa będzie miała korzyści z ogółu produkcji; a 4) każda jednostka z produkcji swojej grupy. Zasada 5) głosi, że mężczyźni i kobiety podzielą się równo wszystkimi pracami domowymi i społecznymi, wreszcie 6) że kolektywizm musi być narodowym.

Na podstawie tych zasad Tarbourieche daje bardzo ścisły plan ich zastosowania, wchodząc we wszystkie szczegóły nietylko organizacji i zarządu, ale i bardzo złożonej rachunkowości przyszłego państwa. Tarbourieche nie pomija żadnej prawie dziedziny życia społecznego: zajmuje się małżeństwem, które uzależnia od przyzwolenia komisji sanitarno-lekarskiej, aby wydawały one zdrowe potomstwo, mówi o szkołach i t. d. Jak wogóle wszyscy utopiści-kolektywiści, tak i Tarbourieche w swoich planach zapomniał o wolności jednostki i, pomimo wyraźnej chęci przeciwnej, skrępował ją mnóstwem ograniczeń. Nie

mniej nie zabezpiecza jego system całkowitego dochodu z pracy obywatelom „przyszłego państwa". Pomiędzy nim a stanem obecnym ta tylko zachodzi różnica, że to, co dziś zabiera kapitalista, zabierać będą administratorzy i rachmistrze, bardzo liczni w skomplikowanej organizacji państwowej Tarbourieche'a.

Utopjom anarchistycznym bardzo niewiele poświęcił uwagi A. Świętochowski.

Zaznaczywszy, że za ojca anarchizmu uważany jest Proudhon, którego idea główna polegała na tym, aby znieść wyzysk człowieka przez człowieka i rząd człowieka nad człowiekiem, wspomniawszy o systemie Stirnera, który oparł ustrój anarchistyczny na najskrajniejszym egoizmie, wreszcie o Moście i Bakuninie, którzy stanęli już na gruncie komunizmu anarchistycznego, sz. prelegient rzucił słowa potępienia na późniejszych wyznawców anarchizmu, którym zawdzięcza on spłynięcie w łożyska bandytyzmu.

X.

Teodor Hertzka, któremu A. Świętochowski poświęcił swój dziesiąty wykład, zaliczony został przezeń do kategorji utopistów-indywidualistów.

Wydana przed dwudziestu mniej więcej laty książka jego zawiera, jak inne utopje, opis organizacji kraju, jakoby istniejącego w Afryce, a zwanego przez autora „Freilandem". Bardzo szczegółowe i fantastyczne zarazem obliczenia przytacza Hertzka na uzasadnienie planu swego państwa wolności. Rośnie ono w potęgę i siłę, rozrasta się, zagarnia sąsiednie terytorja, służy za wzór innym, a wszystko to dzięki temu, że ludzie postawieni są w nim w takich warunkach indywidualnych i społecznych, że nie mają interesu ani wyzyskiwać się wzajemnie, ani sobie szkodzić.

Ustają nawet wszelkie motywy zbrodni. Przestępca, gdyby się znalazł, oddany byłby pod opiekę lekarską, jako chory.

Skoro środki produkcji do nikogo nie należą, a ludzie pracują w stowarzyszeniach, które im dają cały ich zarobek, żaden człowiek nie miałby interesu oddać się na usługi innemu. Chociaż więc we „Freilandzie" jest miejsce dla inicjatywy i pracy indywidualnej, i niema przymusu należenia do stowarzyszenia jednego lub wielu, wolno bowiem należeć do kilku jednocześnie, nikt we własnym interesie uchylać się od tego, szukać osobistej karjery nie będzie. Hertzka nie podważył zupełnie istniejących systemów wytwórczości, przeciwnie zachował formy dotychczasowe, w innych tylko postawił je warunkach. Innych też, jak dzisiejsze społeczeństwo, ludzi ma „Freiland". Wszyscy, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, przeszli przez szkoły średnie; niema ludzi nieoświeconych.

Jak u wszystkich utopistów, tak i u Hertzki dużo słusznego znaleźć można w krytyce ustroju spółczesnego; to natomiast, co jest u niego pozytywnym, co stanowi plan przyszłego życia, jest co najmniej wątpliwe. *i. p.*

BADANIA NAUKOWE.

Dynamika zjawisk życiowych podług Loeba.

(Dokończenie).

Wszędzie tam, gdzie w ruchowych reakcjach zwierząt dopatrywano się udziału czynnej woli, rozważonego, świadomego wyboru, lub instynktu, Loeb dopatruje się biernej świadomej woli, uświęcającej automatyczny, nieopanowalny ruch tego lub owego tropizmu, lub kilku jednocześnie. W ruchowej reakcji zwierząt odmawia Loeb udziału inteligiencji, natomiast mniema, żz kierunek jej i natężenie są wypadkową kierunków linji i natężenia sił wyzwalanych przez szereg nieustanie zewsząd działających na ustrój tropizmów (heliotropizm, geotropizm, chemotropizm. stereotropizm, galwanotropizm, hydrotropizm).

Omawiając zjawiska gieotropizmu Loeb zaznacza że gieotropizm nie jest wyłącznie właściwy roślinom lecz i zwierzętom także, zwłaszcza niższym, a pomiędzy tymi szczególnie zwierzokrzewom. Tak np. „Antennularja antennina" zachowuje się zupełnie jak roślina pod tym względem. Strzykwa „Cucumaria cucumis", którą wyróżnia odjemny gieotropizm, gdy ją wyprowadzić z pionowego położenia, usiłuje w dalszym ciągu poruszać się w kierunku przeciwnym kierunkowi siły ciążenia. Gieotropizm, jak wiadomo, polega na ruchu przeciwnym lub zgodnym z kierunkiem siły ciążenia t. j. z pionem. Korzeń rosnąc powoli porusza się w kierunku pionu, łodyga, pień gałęzie w kierunku przeciwnym, oczywiście o ile inne działania tropiczne nie naruszają tego kierunku. Opierając się na różnych doświadczalnych amputacjach i ekstyrpacjach sądzono że gieotropiczna orjentacja i związany z tym odruch, zależne są u zwierząt wyższych od nacisku otolitów, zawartych w uchu wewnętrznym, lub też od podrażnień kanałów półkolistych. Doświadczenia sprawdzające wydały wyniki sprzeczne, ani potwierdzające, ani obalające w stanowczy sposób to przypuszczenie. Stwierdziły one jednak, że odruch gieotropiczny i odnośna orjentacja zwierzęcia znajduje się w związku ze stanem ucha wewnętrznego, lecz nie wiadomo której jego części składowej. Wyrwanie (ekstyrpacja) ucha wewnętrznego i uszkodzenie rdzenia przedłużonego pozbawiają zwierzę reakcji gietropicznej. Zjawisko gieotropizmu jest trudnym do wyjaśnienia. Loeb przypuszcza, że skoro zarodź materji ożywionej składa się z mieszaniny płynnych i stałych składników o rozmaitej wadze gatunkowej, przeto w wypadku zmiany położenia ciała składniki te, ulegając prawu ciążenia, przesuwają się we wnętrzu komórek, inaczej się rozmieszczają, wchodzą w styczność z innymi składnikami niż dotąd. Wszystko to nadaje nowy kierunek zamianie materji i to stanowi podłoże gieotropicznej reakcji.

Galwanotropizm objawia się przez to, że zwierzę poddane działaniu stałego prądu galwaniczego porusza się w kierunku anody. Doświadczenia klasyczne pod tym względem Bancrofta wykazały dowodnie że jest to wynik czysto mechanicznego działania prądu, który na drodze podrażnienia ośrodków nerwowych ruchu wywołuje skurcz skojarzonych ze sobą zespołów mięśniowych zmuszający zwierzę poruszać się we wzmiankowanym kierunku. Rozmaitymi środkami przeciwdziałającymi można pokonać tę dążność ruchową i zmusić raka, meduzę lub salamandrę podążać w kierunku przeciwnym, lecz zwierzę musi wtedy pokonywać stające tam na przeszkodzie działanie prądu.

Chemotropizm objawia się przez to, że ruch zwierząt oddala się lub zbliża do miejsca, gdzie zawarte są pewne związki chemiczne. Kwas jabłeczny i jego sole są przynętą dla plemników wielu paproci, które dzięki zaopatrzeniu wwić pośpiesznie poruszają się w stronę, gdzie się te związki znajdują. Podobnyż wpływ okazuje roztwór cukru trzcinowego na plemniki niektórych mchów. Produkty rozkładu bakterji staphylococcus pyog. aureus zwabiają leukocyty. Ruch wymoczków może być normowanym roztworami rozmaitych soli. Odnajdywanie samicy, żeru, znajdywanie miejse właściwych do złożenia jajka jest wynikiem ruchów normowanych przez dolatujące zapachy wyzwalające chemotropizm określonego kierunku. W tym

widzi Loeb nowe źródło czysto odruchowych ruchów u zwierząt, które antropomorficznie myślący badacze skłonni są uznać za akty myślenia i namysłu, woli lub instyktu.

Stereotropizm polega na tym, że zwierzęta unikają zetknięcia z ciałami stałymi i twardymi (odjemny stereotropizm) albo przeciwnie usiłują do nich przylegać jaknajwiększą powierzchnią swego ciała (dodatni stereotropizm). Doświadczenia Maxwella ujawniły tak silny dodatni stereotropizm u pierścienicy morskiej „Nereis" że nawet utrata życia nie mogła ją skłonić do opuszczenia rurki szklanej, w którą na mocy stereotropizmu wlazła. Larwy raków lub polip „Tubularia" przeciwnie, unikają dotknięcia ciał twardych i oddalają się od nich. Często dodatnim stereotropizmem odznaczają się ciałka nasienne tych gatunków których jaje posiada na powierzchni swej tylko jeden otwór (mikropyle) drobnowidzowy, przez który przenika zapładniające ciałko nasienne do wnętrza jaja. Bez tej własności akt zapłodnienia nie mógłby się dokonać. Obchwytywanie samiczki przez samca za zbliżeniem się jego do niej w okresie parzenia się, jak to np. bywa u żab u Samarus Loeb kładzie na rachunek dodatniego stereotropizmu. Odruch ten wywołany jest przez swoistą wrażliwość dotykową bez udziału intelligiencji, gdyż ruch obchwytujący i skurcz uściskowy wykonywa samiec żaby, lub raka „Gammarus", i wtedy, gdy jaki martwy przedmiot podrażni jego skórę na brzusznej stronie ciała. Cała różnica polega tylko na tym, że chwyt ten jest krótkotrwałym w porównaniu do normalnego chwytu, gdy przedmiotem drażniącym dotyk jest samica. Holmesowi zawdzięcza się dokładne poznanie tej reakcji u raka „Gammarus". Potrącając o zagadnienie zapłodnienia nasuwają się trudności przy określeniu znaczenia jakie posiada ciałko nasienne w tym procesie. Jak wiadomo przeniknięcie tego ciałka do wnętrza dojrzałego jajka i stopienie się jego główki z jądrem tegoż jajka zapoczątkowuje szereg następczych po sobie podziałów komorkowych będących fazami w rozwoju płodu. Wiadomym jest jednak, że jajka niektórych zwierząt (np. jedwabnika, wszy drzewnej (Aphidae), niektóre jaja pszczół) dzieworodnie, bez zapłodnienia samczem ciałkiem nasiennym, rozpoczynają się rozwijać w drodze podziału.

Wiadomym też jest, że alkalizując wodę morską można jajka jeża morskiego zapłodnić ciałkami nasiennymi rozgwiazdy, pomimo że pokrewieństwo ustrojowe pomiędzy tymi stworzeniami jest dość oddalone. Wiadomym jest również, że takież jaja jeża morskiego można pobudzić do rozwoju t. j. zapłodnić na drodze chemicznej przez moczenie ich przez czas określony w zakwaszonej wodzie morskiej i następne przeniesienie ich do wody morskiej ze wzmożoną koncentracją roztworów soli, wywołującą ciśnienie osmotyczne. Ponieważ jajko niezapłodnione obumiera, przeto zapładniające przenikanie ciała nasiennego do jego wnętrza ma jakieś uzdrawiające dla jajka znaczenie. Loeb mniema, że w osnowie zapłodnienia leżą procesy chemiczne strącające chromatynę, która w jajku tylko od tej chwili poczyna przybierać na objętości i pomnażać się. Ciałko nasienne uważa Loeb za katalizator potrzebny do zapoczątkowania tego procesu chemicznego. Dzieworodne gatunki zwierząt posiadają jaja zaopatrzone w ten katalizator nie potrzebują go więc otrzymywać z zewnątrz.

Wypowiadając się w zagadkowej sprawie dziedziczenia psychologicznego i ustrojowego Loeb, po rozważeniu mnóstwa faktów i doświadczeń z tym przedmiotem związanych, dochodzi do wniosku, że komórki płciowe zawierają w sobie nie morfologiczne determinanty (określniki) lecz chemiczne t. z. że jajku jest właściwą preformacja chemiczna a nie histologiczna. Okoliczność że czynniki chemiczne jak np. domieszka soli lithium do wody morskiej odkształcają rozwój płodu, upoważnia do przypuszczenia, że rozwój jest szeregiem rozwijających się jeden z drugiego, następczych po sobie procesów chemicznych, a powstające przytym kształty ich skutkiem. Grupowania się komórek w określone miejsca mogą być wynikiem tropizmów, kształty zaś ich mogą być w związku z mechanicznym ciśnieniem i t. p.

Jajko pod względem składników ubogim jest w formy. Budowa jego histologiczna o wiele jest prostsza pod względem rozmaitości form od budowy dojrzałego płodu, natomiast zawiera ono wszystkie składniki chemiczne niezbędne dla budowy powstających składników histologicznych. O ile dziś poznać można, ciałko nasienne składa się z tłuszczu, lecytyny, cholesteryny, albuminu, globuliny, protaminu lub histonów, z kwasu nukleinowego wreszcie z niezbadanych jeszcze związków żelaza. Z samego ciałka nasiennego nie dało się wychodować płodu, z samego zaś jajka w wielu razach daje się to osiągnąć. Ztąd wniosek że w sprawie odtworzenia płodu jajku przypada główna rola. Zjawiska t. z. „merogonji" zdają się wskazywać, że warunki dziedziczenia cech rodzicielskich tkwić muszą w jądrze komórek płciowych. Sztucznie udaje się pozbawiać jajko jego jądra i na jego miejsce do zarodzi jajka udaje się wprowadzić główkę ciałka nasiennego samczego, która głównie z jądra męzkiej komórki płciowej się składa. W takich razach osiągano rozwój płodu, który wykazywał tylko ojcowskie cechy dziedzicznie przekazane. Zjawisko takiego sztucznego płodzenia nazywa się „merogonją". Stopienie dwóch jaj nie wydaje podwójnego płodu lecz jeden, którego kaliber tylko jest większy od normalnego. Podzielenie jaja w pierwszych okresach jego podziału daje możność z każdego ułamka wypielęgnować zupełny cały płód, lecz którego kaliber mniejszym jest od normalnego. Płeć płodu u niektórych zwierząt zapowiadają rożnice w wielkości, barwie i kształcie samego jajka. Tak np. u „Dinophilus apatris" jaja wylęgające samice, są większe, owalne i nieprzezroczyste, jaja zaś z których się wylęgają samce, są mniejsze i przezroczyste. U niektórych zwierząt zdarza się że temperatura i wilgoć wpływ niejaki mają na rozwój płci u płodu. U „aphidoe" podniesienie temperatury i wilgoci sprawia dzieworodne wydawanie wyłącznie samiczego potomstwa. U pszczół znów ominięcie zapłodnienia pociąga za sobą dzieworodne wydawanie samczego potomstwa. Większość faktów przemawia zatym, że płeć mającego się rozwinąć płodu naprzód już w jajku jest określoną. Ponieważ Loeb instynkt uważa za przesąd naukowy, za zjawisko psendopsychologiczne, gdyż sprowadza on go do szeregu tropizmów, przeto uważa się on za zwolnionego od zastanawiania się nad dziedzicznością instynktów w znaczeniu psychologicznym.

Poglądy Loeba na zjawiska „regeneracji" (odrastanie amputowanych narządów) omówimy przy sposobności obznajmiania czytelników z tymi przejawami, które p. Korschelt najsystematyczniej zestawił i najszczegółowiej opisał.

Aleksy Kurcyusz.

KRONIKA.

— Wyznaczone na d. 21 b. m. posiedzenie frakcji opozycyjnych w Dumie w sprawie wyłączenia Chełmszczyzny odroczono na czas poświąteczny.

— Posiedzenie Dumy z d. 15 b. m. stanowiło niejako odpowiedź na pamiętne przemówienie ministra sprawiedl. Szczegłowitowa, potępiające powszechną jakoby nielojalność adwokatury i występujące w obronie okólnika w sprawie zakazu dopuszczania

do więźniów adwokatów, podejrzanych przez zarząd więzienny. Po niebywale ostrych starciach centrum i lewicy z prawicą, domagającą się „oczyszczenia adwokatury z czynników niepożądanych“, Duma 176 głosami przeciwko 80 przyjęła wniosek Guczkowa, proponujący formułę przejścia do porządku dziennego: *Duma uznaje, że postępowanie ministra jest nielegalne a wyjaśnienia jego niezadowalające.*“

— Podczas obrad nad używalnością języków miejscowych w sądach Duma w d. 17 i 18 b. m. była widownią skandalicznego miotania się prawicy na skutek mowy Rodiczewa, który w silnych, rzec można natchnionych wyrazach piętnował całą niecną a dla Rosji zgubną politykę siły fizycznej bez sprawiedliwości, politykę zniewżania narodowości, zamieszkujących państwo. ...„Pamiętajcie, że na wiosnę 1909 r. rosyjska godność narodowa była ciężko pohańbiona, gdy słowa min. spraw. znieważyły naród polski, — że brzemieniem jeszcze cięższym legło na nas zaprzeczenie Polakom praw, przyznanych im przez prawa zasadnicze i prawo wyborcze — praw, zniesionych bezprawnie“. Wobec niesłychanej wrzawy i rozszalałych pocisków, miotanych przez „prawe“ ławy poselskie — posiedzenie zamknięto.

— W ministerjum oświaty toczą się narady w kwestji reformy szkoły średniej. Proponowane jest utworzenie typu ogólnego z kursem 6-cioletnim o zredukowanym programie. Celem reformy ma być danie uczniom „wiadomości rzeczywistych“ — w zakresie zmniejszonym, i „utrwalenie zasad religji i państwowości“, — w rozszerzonym tychże zasad pojęciu.

— Na odbytym w m. b. zjeździe rektorów uniwersytetów szwajcarskich rozważano sprawę przyjmowania abiturjentów i abiturjentek prywatnych szkół polskich w Królestwie (na równi z maturzystami szkół rządowych) do uniwersytetów szwajcarskich. Zjazd polecił wybranej *ad hoc* komisji przedstawić wnioski w tej sprawie. Zebranie i opracowanie materjału rzeczowego prezes komisji powierzył zarządowi Pols. czytelni akademickiej im. Juljusza Słowackiego w Bernie. Uchwały następnego Zjazdu rektorów obowiązywać będą wszystkie uniwersytety szwajcarskie.

— Dzień 18 grudnia stał się dniem pamiętnym w dziejach parlamentaryzmu austryjackiego. Czesi cofnęli wszystkie wnioski nagle przyjmując wniosek przystąpienia do reformy regulaminu izby. Posiedzenie, trwające 86 godzin, dniem i nocą bez przerwy, zakończyło się zwycięstwem Słowian austryjackich a klęską Niemców, dążących skrycie do rządów pozaparlamentarnych, do zawieszenia konstytucji, do par. 14. Długotrwała obstrukcja zdawała im się rokować bliską chwilę bankructwa polityki Słowian i utrzymania gabinetu niemieckiego. Przerachowali się. Unja sama proponuje reformę przestarzałego regulaminu, uniemożliwiającą nadal organizowanie obstrukcji. Niemiecka prasa stwierdza jednomyslnie, że uchwalona przez radę państwa (głosami Koła polskiego, Unji słow., socjalistów i stronnictwa chrześć.-społeczn.) zmiana regulaminu stanowi porażkę dla Niemców, którzy, będąc w Austrji mniejszością, uważali obstrukcję parlamentarną za konstytucyjny środek dla obrony własnych interesów narodowych. Wśród protestów i hałasu na ławach niemieckich zakończono obrady i przeprowadzono projekt reform podług wniosku Kreka w ostatecznej redakcji posła Kramarza, na którego ręce napływa szereg depesz gratulacyjnych za akt polityczny doniosłego znaczenia.

— Program przyszłorocznych manewrów cesarskich w Galicji został urzędownie ustalony. Manewry odbędą się w okolicach Jarosławia i będą miały charakter defensywy od strony granicy rosyjskiej.

— Agitacja wyborcza w Anglji odbywa się pod hasłem wrogiego stanowiska wobec Niemiec. Prezydjum irlandzkiego Związku narodowego uchwaliło popierać podczas nadchodzących wyborów stronnictwo liberalne.

— Wybory municypalne, jakie odbyły się ostatnio w całej Hiszpanji, były wspaniałą manifestacją narodu przeciwko polityce gabinetu Maury. Wynikiem ich jest świetne zwycięstwo kandydatów liberalnych (republikanie i socjaliści) i klęska na całej linji konserwatystów.

— Akcja z powodu stracenia Ferrera przyjęła w Belgji rozmiary olbrzymie, wchodzące w fazę jawnej walki z rządem klerykalnym, stojącym od lat 25 u steru władzy. Walka ta jednoczy w jeden zgodny obóz tak żywioły umiarkowane jak liberałów radykalnych i socjalistów. Hasło nadania ulicom w różnych miastach, noszących nazwy: kościelnej, dominikańskiej i in. — nazwy ulicy Ferrera, zostało doraźnie wykonane przez 250 gmin. Projekt wystawienia pomnika Ferrerowi w Brukselli poparto zebraniem poważnej już dotąd sumy. Ostatnio otworzono wystawę konkursową prac na pomnik. 10 b. m. odbył się w Brukselli wiec z udziałem kilku tysiący uczestników. Przewodniczył poseł Furnemont, prezes międzynarodowego komitetu dla sprawy Ferrera. W chwili najbliższej wytoczone będą dwum świadkom procesy o fałszywe świadectwa, wygranie których da podstawy prawne do rewizji procesu. Również wytoczone będą sprawy wszystkim pismom szkalującym pamięć Ferrera. Zdaniem posła Furnemont — najlepszym uczczeniem tego męczennika idei będzie nie dać upaść rozpoczętemu przez niego dziełu w sprawie współczesnego racjonalistycznego wychowania, będzie powołanie do życia w tej samej Barcelonie Nowej Szkoły współczesnej. „Pomnik Ferrera wystawimy u podnóża góry Montjuich — po zburzeniu fortecy — w wolnej Hiszpanji!“

— Od pierwszego stycznia będzie wydalone 12 tysięcy górników polskich, którzy dotąd pracowali w kopalniach galmanu na Śląsku. Z powodu ich wyczerpania robotnicy pochodzący z Królestwa będą wydaleni.

— W Łomży od 1 stycznia wychodzić będzie nowe pismo tygodniowe.

— Gazeta polsko-ukraińska *Pojednanie* wychodzić zacznie w Kijowie od Nowego roku.

— Zmarł 17 b. m. Leopold II król belgijski. Następcą jego zostaje ks. Albert, jego synowiec, ur. 1875 r.

Sprostowanie

W rozesłanym przy numerze okazowym prospekcie *Prawdy* w spisie na zwisk obecnych współpracowników zaszły pewne pomyłki i opuszczenia. Mianowicie opuszczono nazwisko p. Henryka Lukreca i p. Izy Moszczeńskiej, zaś zamiast nazwiska Kazimierza Lutostańskiego, wydrukowano Kazimierza Lutosławskiego, który nigdy z naszym pismem w stosunkach nie pozostawał.

Prenumerata „Prawdy“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redakcja otwarta w poniedziałki, środy i piątki od 3—4 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.